

Wprowadzenie

My i Inni – ewolucja wyobrażeń... to druga książka, która powstała w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, zatytułowanego „Opis stereotypów narodowych jako figur pamięci zbiorowej w dyskursie tożsamościowym Polaków”. Poprzedziła ją monografia *Imagologia – pamięć zbiorowa – umysł i kultura*, poświęcona interpretacji wyników badań empirycznych (ankiet werbalnych i obrazkowych) w duchu kognitywistycznym i opisowi wyobrażeń o narodach jako reprezentacji mentalnych i konceptualizacji kulturowych przetwarzanych w różnych „językach umysłu”.

Podstawowym założeniem w obu opracowaniach jest przekonanie o konieczności opisu kultury w jej dynamicznym rozwoju i uznanie, że takiemu opisowi poddają się konceptualizacje kulturowe będące przedmiotem imagologii, czyli zbiorowe wyobrażenia o narodach, jak to ujmował Jan Stanisław BYSTRON (1923, 1935), które – potraktowane jako dynamiczne, żywe struktury pamięci – odzwierciedlają zmiany świadomości, postaw, nastawień danej kultury wobec innych kultur i właściwych im systemów wartości. W metodologii polskiej szkoły etnolingwistycznej opisuje się w tym wypadku zmieniającą się perspektywę oglądu, punkty widzenia, aspekty, fasety kulturowo konceptualizowanego obiektu (por. np. prace zebrane w książce BARTMIŃSKI 2007 oraz monografię NIEWIARA 2000). W socjologiczno-kulturowym

ujęciu Zbigniewa BOKSZAŃSKIEGO (1997), który tworzenie paradygmatu cech stereotypów narodów przedstawia metaforycznie jako nawarstwianie się – jak w geologii – kolejnych sedymentacji, przypisuje się wielką rolę typowym dla danej epoki schematom ideologicznym. To one powodują, że zbierane przez wieki elementy sedymentów uaktywniają się w odpowiednim, aktualnym czasie w różnych konfiguracjach.

Wyobrażenia o Innych, o czym już nawet z nadatkiem pisano, stanowią zwykle punkt odniesienia dla tożsamościowych samookreśleń wewnątrz danej grupy czy kultury¹, co jest przedstawiane jako socjalizująca funkcja stereotypów i co wiąże się z ich funkcją poznawczą i emotywną, a w planie szerszym z – jak to określają Jerzy BARTMIŃSKI i Stanisława NIEBRZEGOWSKA (1998) – „podmiotową interpretacją świata”, uwidoczniającą się w odpowiednim kulturowym i językowym profilowaniu kategorii. Według lubelskich etnolingwistów profilowanie kategorii („przedmiotu”), tj. subiektywne („podmiotowe”) kształtowanie jej obrazu w postaci odpowiednich „aspektów”, „podkategorii”, jest zależne od ramy i bazy doświadczeniowej nadawcy. Rama ta obejmuje rozmaite „dostępne badaniu” dane: z zakresu „kodu werbalnego, zachowaniowego, mitologiczno-ideologicznego, przedmiotowo-

1 Znamienne, że Jerzy Bartmiński swą książkę *Stereotypy mieszkają w języku* (BARTMIŃSKI 2007) otwiera rozdziałem zatytułowanym *Język symbolem tożsamości narodowej i świadectwem otwartości*, później przechodząc do opisu *Miejsca stereotypów w języku* (jak głosi tytuł jednej z kolejnych części dzieła). Do dyskusji na temat tożsamości zbiorowych w badaniu imagologicznym zachęcają Manfred Beller i Joep Leerssen, redaktorzy książki, którą można określić jako swego rodzaju kompendium imagologiczne: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey* (BELLER, LEERSSEN 2007). Znajdujemy tam opracowanie takich haseł, jak: *Identity/alterity/hybridity*, *Intercultural management*. Sam Leerssen w monograficznym numerze czasopisma „Iberic@”, pt. *Les stéréotypes dans la construction des identités nationales depuis une perspective transnationale*, opublikował artykuł, w którym uznał badania tożsamości zbiorowej za jedno z ważnych zadań imagologii: „the study of identity, in its various layerings and degrees of self-awareness and explicit self-reflection, is one of the great emerging topics in imagology; as is the realization that this identity is as mobile as the text in which it is expressed” (LEERSSEN 2016: 22).

-symbolicznego” (zob. BARTMIŃSKI 2006a: 98–100). Wszystkie one – jak się wydaje – stanowią z jednej strony trwałe fundament ciągłości poczucia tożsamości wyobrażeń o świecie w ramach jednej grupy, a z drugiej podlegają stałej ewolucji kulturowej, której uchwycenie i opisanie stanowi ciągle niewyczerpane źródło wyzwań dla etnolingwistów. Problem dotyczy także wyobrażeń o narodach, które nie tak często opisywane są w perspektywie dynamicznej, nastawionej na poszukiwanie zmian stereotypu (por. np. KĘPIŃSKI 1990, SZAROTA 1988, WRZESIŃSKI 1992, BARTMIŃSKI 1994, NIEWIARA 2000, 2006a, 2009). Ciekawe, że nawet Zbigniew Bokszański, który postulował opis stereotypów zależnych od schematów ideologicznych danej epoki, nie pokusił się o opracowanie zestawienia, w którym istotnie dałoby się porównać różne schematy ideologiczne z różnych okresów, a jedynie w sposób opisowy przedstawił stereotypy Niemców i Rosjan (zasygnalizował charakterystyki Żydów) występujące w wywiadach autobiograficznych dotyczących jednego okresu, tj. II wojny światowej. A przecież – zgodnie z postulatem autora – wiele mówi o naszej kulturze właśnie obserwacja zmian, które zachodzą w wyobrażeniach o innych narodach i o własnym na przestrzeni wieków czy dziesięcioleci. Częstotliwość wypowiedzi na temat jakiegoś narodu świadczy np. o różnej wyrazistości tej kategorii w danym czasie. O zmianach kulturowej aksjologii w dyskursach kolejnych epok informują różnice dotyczące eksponowania w opisach ludzi czy krajów określonych cech (wydobytych spośród paradygmatu nawarstwionych przez wieki cech), utrwalanie ich. Jeśli spojrzeć z perspektywy badań pamięci zbiorowej, teksty danego czasu uwidoczniają pamiętanie i zapominanie o sprawach związanych z pewnymi narodami, a także przypominanie o nich, nawet mimowolne i niechciane. Porównanie tekstów z różnych epok pozwala na uchwycenie trwałości bądź chwilowości tych procesów.

Namysł nad stereotypami narodowymi, wyobrażeniami o narodach, w którym za ważny uznaje się element historyczny, *ergo* dawność, przeszłość, jak również ewolucyjny rozwój (kojarzony też zawsze z udziałem jakiegoś nowego, aktualnego elementu), wzmacnia w refleksjach wymiar wspólnotowy i kulturowy. W badaniu nastawionym na opis ewolucji musimy bowiem przyjąć jako warunek *sine qua non*, że istnieje

w czasie, i to długim, jedna wspólnota, jedna kultura, jeden naród – trwające, ewoluujące, ale rozpoznawalne ze względu na akceptowane przez członków tych wspólnot: kanon wartości, wzory zachowań, styl bycia i mówienia, rytuały, obrzędy, uosobienia wspólnotowo szanowanych cnót. To sprawia, że mówimy o wspólnocie, która utożsamia się ze swoimi przeszłymi, obecnymi i przyszłymi kształtami, która ma swoją tożsamość i swoją pamięć, a także swoje znaczące zapomnienia.

Problematyka zapominania i pamięci w odniesieniu do wspólnot narodowych, ich tożsamości, zarówno tej ogólnie kreowanej, jak i tej wyłaniającej z się w codziennej komunikacji z bezpośrednich doświadczeń i przeżyć, warta jest dogłębnego zbadania. Oczywiście nie tylko w przypadku społeczeństwa polskiego². Wydaje się, że wszystkie

2 Tematyka zapominania jest elementem wszystkich studiów i badań dotyczących pamięci w dziedzinach i dyscyplinach nauk biologicznych i humanistycznych. Pamięć i niepamięć, pamięć i zapomnienie, pamiętanie i celowe lub podświadome wymazywanie/usuwanie z pamięci – są to fenomeny najściślej powiązane, a właściwie stanowiące jedno zjawisko. O tym, że pamiętanie i zapomnienie to w ludzkich konceptualizacjach jakaś jednia, na którą można spojrzeć z dwóch stron, świadczy słowiańska enantiosemia, a konkretnie rozwój semantyczny czasownika zbudowanego na rdzeniu *-mn-* ‘myśl-’, por. też polski czasownik *mniemać* ‘myśleć’. Oto formalne kontynuanty prasłowiańskiego czasownika **za-po-mn-i-ti* w polszczyźnie przyjmują sens *zapomnieć* ‘zapomnieć’, a w języku rosyjskim mają znaczenie przeciwstawne *zapomnit’* ‘zapamiętać’. Paul Ricoeur, Pierre Nora, Jan Assmann w swoich pracach ustanawiających badania z zakresu memorologii humanistycznej zawsze rozważają zagadnienia zapominania w kontekście pamięci wspólnotowej. Także w Polsce podejmuje się próby podobnych analiz (por. HIRSZOWICZ, NEYMAN 2001, CHLEBDA 2007, 2014). Badaniu pamięci/niepamięci Polaków poświęca się warsztaty naukowe i sympozja. Cały numer „Tekstów Drugich” z 2016 stanowi zbiór referatów z konferencji w 2016 r. pt. „Polska pamięć, ciągłość i przemiany; diagnoza i rokowania”. Wprawdzie Ryszard NYCZ (2016) we wprowadzeniu do tomu stwierdził, że autorom opublikowanych tekstów nie udało się odpowiedzieć na najważniejsze pytania dotyczące polskiej pamięci zbiorowej, niemniej można z ich lektury wyciągnąć pewne wnioski. Tematem polskiej zbiorowej pamięci jest w tym ujęciu przede wszystkim Holokaust narodu żydowskiego; sporadycznie poruszono kwestie żołnierzy wyklętych, rzezi wołyńskiej, czasu zmiany ustroju po 1989 r. Zdaje się, że dziś najłatwiej mówić o Holokauście. Wykształciły się już bowiem pewne terminy (inna sprawa czy odpowiednie): „naród sprawców”, „kaci”, „ofiary”, „świadko-

społeczności mierzą się ze swoją przeszłością, którą wolą czasem zapomnieć, szczególnie gdy chodzi o sprawy trudne, bolesne, związane z wrogimi relacjami z Innymi, z upokorzeniem, z doświadczeniem podrzędności swego państwa czy społeczeństwa.

Podświadomość zbiorowa

Rosja. Nie tak rzadki jest chyba przypadek podświadomego usuwania z pamięci zbiorowej niechlubnych dla wspólnoty relacji z Innymi. Może to np. dotyczyć tworzenia różnych kategorii wrogów. Pisze Dmitrij PICZUGIN (2006: 545–346), cytując opinię rosyjskiego historyka Wasilija Kluczewskiego z przełomu XIX i XX w., że „Polacy i Tatarzy wieki całe byli postrzegani przez Rosjan jako najwięksi wrogowie”. O ile jednak – kontynuuje Piczugin – literatura rosyjska pełna jest negatywnych obrazów „Polaczków”, „aroganckich i chełpliwych Lachów”, śmiesznych „Przykrzykulskich, Nieprzytrzeckich” itd., o tyle ta sama literatura wysoka nie wykształciła negatywnego obrazu Tatara. Inaczej jest w rosyjskiej kulturze ludowej, w której „«Zły Tatarzyn» pozostaje bohaterem bylin, pieśni i baśni ludowych”. Pomijanie tego toposu w literaturze pięknej, w dyskursie tożsamościowym, autor odnosi nawet do zupełnie współczesnych lęków społecznych:

Kwestia zagrożenia tatarskiego, które w przyszłości mogłoby doprowadzić do nowych konfliktów i walk, np. uzyskania przez Tatarstan statusu niepodległości państwa, najprawdopodobniej jest starannie spychana do sfery podświadomości zbiorowej (PICZUGIN 2006: 346).

Obserwacja rosyjskiego badacza uświadamia, że są w losach narodów momenty, okresy, których za wszelką cenę nie chce się pamiętać i o których pamięć całkowicie zburzyłaby możliwe do zaakceptowania przez wspólnotę wyobrażenie o sobie. W omawianym przypadku

wie” itd. Można nimi charakteryzować i opisywać pamięć i postpamięć. Pozostałe tematy porusza się z niepokojem, z jakim wkracza się na teren nieznan. Pisanie na ich temat nie jest odtwarzaniem, a tworzeniem nowego dyskursu. I to jest trudne.

widać, że akceptowalna jest pamięć o konflikcie z Polakami, którzy nie tak długo okupowali Moskwę, którym carowie Szujscy pokłonili się tylko jeden raz w historii, których w końcu z Moskwy po dwóch latach usunięto, a później wystarczająco upokorzono zniszczeniem ich państwa. Można więc wspomnienia o polskich wrogach utrwalac i w literaturze, i w oficjalnej polityce pamięci państwa, np. przez ustanowienie święta pod nazwą *День народного единства* (*den' narodnogo jedinstwa*), upamiętniającego 4 listopada 1612 r., dzień opuszczenia przez Polaków moskiewskiego Kremla. Trudno natomiast przyznać się oficjalnie do ponad dwustuletniej „niewoli tatarskiej” i panowania Mongołów na całej Rusi, w tym w Moskwie. Byłoby to niepotrzebnym przypominaniem hańby. Przeciwnik utożsamiany z dzikim barbarzyńcą nie wydaje się dziś bowiem dość godny czy znamienity, zaś w przeszłości nie został spektakularnie pokonany, raczej sam w swej słabości ustąpił. Wspomnienia przerażających okrucieństw, które miały miejsce w XIII i XIV w., są jednak z pamięci ludu nieusuwalne, choć może, jak to określił Piczugin, trwają bardziej w podświadomości niż w świadomości zbiorowej³.

Zapominanie mimochodem i z bezradności

Znajomość historii, doświadczenie, a także lektura różnojęzycznych stron internetowych potwierdzają powszechność i istotność podobnych zjawisk. Usuwa się w niepamięć niektóre zdarzenia z własnej historii i jakby świadomie nie chce się o nich pamiętać albo „po prostu”

3 Z nieco podobnym przykładem mamy do czynienia i w polskiej kulturze. Dotyczy on także wydarzeń dawnych, nieco zapomnianych przez historyków, ale w pamięci ludu silnie utrwalonych. Skala okrucieństw, spustoszeń, olbrzymich rabunków, których dopuścili się Szwedzi podczas siedemnastowiecznego najazdu na Polskę, zwanego potopem szwedzkim, dopiero od niedawna jest uwidaczniana w sprawozdaniach polskich badaczy. Nie była nawet tak silnie odwołana w literackim ujęciu Henryka Sienkiewicza. Polski chłop przechował jednak pamięć o najazdach szwedzkich bardzo żywą, utrwalaną przez pieśni dzia-dowskie, a nie przedostającą się do literatury wysokiej (por. uwagi na ten temat w książce Anny TYRPY 2011: 207).

się o nich zapomina, w natłoku innych spraw i wydarzeń. Oto kilka przykładów z pamięci/niepamięci Europejczyków.

Wielka Brytania. O problemach Brytyjczyków z pamięcią, a właściwie o ich braku i ignorowaniu „spraw nieprzyjemnych” z przeszłości, piszą autorki obszernego studium na temat „społecznych ram niepamięci” Maria HIRSZOWICZ i Elżbieta NEYMAN (2001: 38). Ich zdaniem, przykładowo, Anglików nie charakteryzują żadne kompleksy wobec innych narodów oraz krajów i państw w związku z relacjami z nimi w przeszłości i „nie przejmują się”, gdy historycy poruszają takie zagadnienia jak kolonializm czy działania wyniszczające Irlandię, nawet wtedy, gdy przywoływane wydarzenia wciąż „rzutują na współczesność”. Trudno oceniać taką konstatację, wiadomo jednak, że także Brytyjczycy mają swoje zapomniane (możliwe że mimochodem) sprawy przeszłości. Odwiedzając w połowie lat 90. ubiegłego wieku północną Anglię, można było zobaczyć w niektórych miasteczkach małe, skromne pomniki pamięci ofiar wojny koreańskiej lat 1950–1953, rozmawiać z rodzinami i przyjaciółmi wojskowych, którzy w niej polegli, doświadczyć siły pełnych szacunku i miłości wspomnień, ale i goryczy, z jaką bliscy mówili o zapomnieniu brytyjskich żołnierzy i oficerów walczących w tej wojnie przez państwo oraz przez rodaków. Wiele lat trwało, by pamięć ta stała się pamięcią całego społeczeństwa. Dopiero w 2014 r. upór strażników pamięci, jak to określa Jan Assmann, i ich działania doprowadziły do postawienia w eksponowanym miejscu Londynu pomnika Korean War Memorial i do zorganizowania oficjalnych, upamiętniających uroczystości. „The Telegraph” zamieścił w tym czasie artykuł zatytułowany *The Britain's Korean War Veterans Win Their Final War* (SHUTE 2014), streszczający historię okresu zapomnienia i opisujący lata wytrwałej kampanii na rzecz przypomnienia i uhonorowania ofiar i uczestników wojny lat 1950–1953. Nazywa się ją w artykule brytyjską zapomnianą wojną, *British forgotten war*.

Francja. Hirszowicz i Neyman w cytowanym artykule najczęściej uwagi poświęcają francuskim problemom z pamięcią o czasach II wojny światowej, kolaboracji z Niemcami, współudziałowi w eksterminacji francuskich Żydów. W potocznych polskich wyobraże-

niach pewna wiedza na ten temat funkcjonuje⁴. Przyjrzyjmy się więc innym zagadnieniom, rzadziej podnoszonym, które społeczeństwo francuskie traktuje jako swoje „palące rany” pamięci/niepamięci zbiorowej, z którymi nie wiadomo, co zrobić: rozdrapywać, leczyć, nie dotykać, czekając, aż same się zabliznią? Takie wątpliwości formułują internauci w odpowiedziach na pytanie postawione w sondzie tygodnika „Le Point” (*La France...*), czy Francja powinna przypomnieć sobie i na nowo rozpoznać ciemne strony własnej historii („La France doit-elle reconnaître les moments sombres de son histoire?”). Najwięcej emocji budzi wojna algierska („ces plaies brûlantes sont celles de la guerre d’Algérie”), jej okrucieństwa, a też następstwa, jak exodus i późniejszy los *pieds-noirs* oraz *harkis* (francuskich osadników w Algierii oraz Algierczyków służących po stronie francuskiej). Umysł porusza tzw. masakra paryska z 17 października 1961 r., czyli zabicie przez policję nieznaney liczby algierskich manifestantów z arabskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (Front de libération nationale, FLN). Fakt ten długo ukrywany, przemilczany, nie został nigdy wystarczająco omówiony publicznie. Zdaniem części internautów, niesłusznie,

4 Oparty na licznych źródłach francuskich artykuł ukazuje jednak wiele szczegółów Polakom nieznanych, jak „połupanie” – jak piszą autorki – pamięci na temat II wojny światowej na niezgadające się wizje gaullistów, komunistów i zwolenników Vichy; spory co do dnia święta, które miałyby upamiętnić któreś z ważnych wydarzeń z czasu II wojny światowej (18 czerwca – „Appel du 18 juin 1940”, apel gen. de Gaulle’a do Francuzów o podtrzymanie oporu wobec okupanta mimo poddania Francji Niemcom ogłoszonego przez marszałka Pétaina, czy 8 maja – dzień kapitulacji III Rzeszy i zakończenia wojny w 1945 r.), a przede wszystkim na temat udziału „administracji, urzędów sprawiedliwości i policjantów w tropieniu i deportacji na Wschód dziesiątków tysięcy Żydów, którzy mieli paść ofiarą Holokaustu” (HIRSZOWICZ, NEYMAN 2001: 31). Co jest też ważne, autorki starają się przyrównać polską i francuską niepamięć o zagładzie Żydów. Piszą: „Francję i Polskę charakteryzuje uchylanie się od moralnej odpowiedzialności i wieloletnia amnezja”. Zwracają uwagę, że we Francji kwestie państwa Vichy i gaullizmu nie są już związane ze współczesnością, w Polsce sprawy czasu wojny są natomiast ciągle tematem aktualnych sporów, także z powodu milczenia („braku oczyszczających dyskusji” – słowami autorek) na ich temat przez dziesiątki lat po wojnie.

gdyż przemilczanie prowadzi do wybuchu coraz gwałtowniejszych emocji ze strony pokrzywdzonych, zdaniem innych, słusznie, gdyż komplikacja problemu, szacunek win leżących i po stronie Francuzów, i po stronie FLN oraz Algierskiego Ruchu Narodowego (Mouvement national algérien, MNA) i ich ocena są zbyt trudne. Oczekiwanie uczynienia rachunku sumienia także przez „drugą stronę Morza Śródziemnego” („de l'autre côté de la Méditerranée”) jest uznane tylko za „słodki sen” („Je crois qu'il s'agit d'un doux rêve”). Może więc lepiej o bolesnej przeszłości zapomnieć i czekać, aż historycy zgromadzą wszystkie dane potrzebne do oceny sytuacji.

Na granicy zapomnienia są także fakty związane z dawniejszymi wydarzeniami, m.in. tymi, które mit założycielski Republiki musiał usunąć z pamięci zbiorowej. Społeczeństwo, które powstało na fundamencie wartości i idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej (której nazwę i słownik ortograficzny języka polskiego nakazuje pisać dużymi literami, uznając tym samym jej historyczną wagę), wypiera z pamięci fakty związane z jej okrucieństwami i ofiarami, choć – jak to zawsze bywa – pamięć o nich nie ginie zupełnie. Co roku 21 stycznia francuscy rojalści w całej Francji podczas mszy świętych i zgromadzeń oddają hołd królowi ściętemu na gilotynie („Hommage à Louis XVI”), a w omawianej internetowej sondzie pojawiają się wypowiedzi na temat masakry powstańców wandejskich, których dokonali żołnierze rewolucji:

A masakry wandejczyków w 1793–1794?

Czy we Francji są dobre i złe ofiary? Czy istnieje jakiś szczególny termin wyznaczający moment, od którego obowiązek pamięci nie obowiązuje? [...] Masakry dokonywane na wandejczykach przez żołnierzy rodzącej się republiki są okropne: kobiety, mężczyźni i dzieci eksterminowani, zastrzeleni, posieczeni szablami, zmiażdżeni pod kopytami koni, zbiorowo utopieni. Dziesiątki tysięcy zgonów w imię nowych wolności! (*La France...*; tłum. A.N.).

Wspomnienia te wciąż poruszają pamięć i wyobraźnię Francuzów, zarówno tych, którzy dążą do podtrzymania pamięci zbiorowej o niewinnych ofiarach, jak i tych, którzy postępują ideą odpowiedzialności

za przeszłość: „Odkąd to”, pyta czytelnik zacytowanego wpisu na temat wandejczyków, „musi się zbiorowo i oficjalnie przepraszać za przeszłość?”. Czy nie można o niej zapomnieć?

Bo przecież społeczeństwa świata,
Europy zapominają...

Zapomnieniem objęte są ofiary ludobójstwa dokonywanego w wielu miejscach na świecie, nawet wówczas, gdy ich liczba szła w miliony.

Belgia i Kongo. Pod wywiadem internetowym z Adamem Hochschildem, autorem książki *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, w którym zaprezentowane są fakty na temat okrutnej eksterminacji ludności belgijskiego Konga (w „1880–1920 ludność kraju zmniejszyła się o połowę, czyli o 10 mln ludzi”), sam autor przyznaje się do wcześniejszej ignorancji na temat opisywanych wydarzeń:

Jeśli spojrzymy na liczbę ofiar, to belgijski król powinien zająć wysokie miejsce w rankingu największych zbrodniarzy w dziejach. Muszę jednak przyznać, że zanim rozpocząłem pracę nad *Duchem króla Leopolda*, sam nie wiedziałem absolutnie nic na temat tego, co wydarzyło się pod koniec XIX w. w Kongu (TYCNER 2017).

Także ktoś z polskich internautów dopisał: „Mam ponad 70 lat, ale nigdy nie słyszałem o tym strasznym dramacie Kongijczyków. Dlaczego?”.

Ukraina. Kojarzmy inne wielomilionowe (nawet do 10 mln ofiar) ludobójstwo, w wykonaniu reżimu komunistycznego Związku Radzieckiego, czyli Wielki Głód na Ukrainie, *Hołodomor, Голодомор* 1932–1933, jako tragedię narodu ukraińskiego, o której pamięć Ukraińcy musieli (imperatyw moralny) i mogli (warunki polityczne) upominać się dopiero od lat 90. XX w. We Lwowie, w kwietniu 1990 r., a więc natychmiast, gdy lekko powiał wiatr wolności słowa, rozdawano w cerkwiach i kościołach małe ręcznie powielane ulotki, w których podawano fakty na temat Głodu. Jest on stałym elementem ukraiń-

skiej pamięci i postpamięci. W połowie lat 90., podczas przeprowadzanego na katowickiej polonistyce badania ankietowego: „Wypisz ważne polskie/ukraińskie słowa” od studentki z Ukrainy uzyskałam m.in. odpowiedź *głód*, podczas gdy polscy studenci pisali w tym czasie *miłość, rodzina, patriotyzm*. Dziś, w 2018 r., okazuje się, że także nawet 80–100 tys. Polaków mogło być ofiarami tego antyludzkiego postępowania komunistycznych, stalinowskich władz. Publicysta Grzegorz Górny powołuje się na ustalenia ukraińskiego historyka Ołeha Kałakury: „Pamięć o polskich ofiarach Wielkiego Głodu nie istnieje jednak niemal w ogóle w naszej świadomości zbiorowej. Nie zapominajmy także o nich” (GÓRNY 2018).

Polska. O innych zapomnianych ofiarach pisze antropolog kultury i literatury Ryszard Nycz, uznający za jeden z problemów kultury pamięci to, że wskutek nakładania się silniejszych i słabszych zapisów przeszłości i narracji o przeszłości stajemy często wobec „braku miejsca dla wszystkich na scenie zbiorowej pamięci”. Autor zwraca uwagę na „żał Romów” dotyczący tego, że „Holokaust Żydów wyparł ludobójstwo Romów z pola społecznej, powszechnej uwagi”, oraz podkreśla, że „polscy byli więźniowie obozów koncentracyjnych z podobnego powodu czują się odsunięci w cień, nieobecni nawet w polskiej pamięci i świadomości...” (NYCZ 2016: 11).

Pamięć zbiorowa i wyobrażenia społeczne

Można powiedzieć, że wciąż ktoś, coś z przeszłości domaga się naszej pamięci oraz upamiętniania i umieszczenia w kanonie wyobrażeń społecznych na właściwym, odpowiednim miejscu. Jest to bardzo ważne. Wyobrażenia społeczne – jak to przedstawia Bronisław Baczko, współpracownik Pierre’a Nory podczas wydawania słynnego dzieła *Les lieux de mémoire* – są istotnym budulcem tożsamości zbiorowych. Same „ukształtowane przy użyciu tworzywa zaczerpniętego z zasobów symbolicznych”, wpływające na „mentalność i zachowania zbiorowe”, są jednocześnie „faktycznym i skutecznym elementem aparatu kontroli życia społecznego”, są także „miejszem konfliktów społecznych i jedną ze stawek, o jakie te konflikty się toczą” (BACZKO 1994: 40). Polsko-

-francuski socjolog zbliża się tu do zagadnień, którymi zajmujemy się nie tylko ze względu na posługiwanie się terminem „wyobrażenia społeczne”, obecnym we francuskiej socjologii od czasów pracy Corneliusa Castoriadis *L'institution imaginaire de la société* z 1975 r., ale i ze względu na jego własne pojęcie o tym, co „wyobrażają sobie” społeczeństwa w procesie określania swojej zbiorowej tożsamości. Baczko wymienia: tworzenie „obrazów przyjaciół i wrogów, rywali i sojuszników”, a także „przechowywanie i kształtowanie wspomnień przeszłości oraz rzutowanie na przyszłość swych obaw i nadziei” (BACZKO 1994: 40). Spotykają się więc w tym miejscu ustalenia socjologii, psychologii społecznej, imagologii, memorologii, i to jako ugruntowane w tradycji naukowej kontynuacje znanych koncepcji: psychoanalitycznej teorii *imaginarium* Jacques'a Lacana, psychospołecznej wersji *imaginarium* społecznego Charlesa Taylora, badań imagologicznych, skoncentrowanych na poszukiwaniu wizerunków, obrazów narodów w tekstach kultury, czyli tego, co BYSTROŃ (1923, 1935) określał wprost jako „zbiorowe wyobrażenia o narodach”. Memorologia humanistyczna, a także memetyka nadają tym badaniom wymiar ewolucyjny, dynamiczny.

Czy rzeczywiście istnieje pamięć zbiorowa?

Wyobrażenia o narodach i pamięć o związkach z nimi naszej wspólnoty są wyobrażeniami społecznymi, należą do *imaginarium* społecznego i dlatego mają wielką moc kształtowania duchowej sfery zbiorowości. Ale czy pamięć zbiorowa o narodach rzeczywiście istnieje? Jak porównać – w odniesieniu do Ukraińców – pamięć zbiorową Polaków wysiedlonych z Kresów Południowo-Wschodnich, którzy nie zapomnieli swego strachu, mordów UPA, oraz postpamięć ich wnuków próbujących unieść ciężar wspomnień dziadków i rodziców (por. np. książkę Krzesimira Dębskiego *Nic nie jest w porządku*), z pamięcią zbiorową Polaków z małej wioski na Mazowszu czy w Świętokrzyskiem, nieświadomych spraw odległych „ruskich” terenów. Różna jest pamięć o Niemcach z okresu II wojny światowej Polaków mieszkających na Śląsku i Pomorzu. Oprócz wspomnień o bezwzględ-

nej eksterminacji polskości Ślązaków i Kaszubów, zawiera też pamięć i postpamięć potomków *dziadków z Wehrmachtu* (jak to ujmuje znana skrzydlata fraza polskiego dyskursu XXI w.). Mają swoją pamięć o Polakach białoruscy, łemkowscy, romscy, karaimscy, żydowscy obywatele przedwojennej i powojennej Rzeczypospolitej. Czy zatem pamięci zbiorowej charakterystycznej dla całego społeczeństwa nie ma, a istnieje wyłącznie dziedziczenie wspomnień w małych grupach, które tylko niekiedy bywa zgodne z dziedziczeniem konceptualizacji kulturowych, wyobrażeń społecznych znanych całej populacji i uznawanych za warte zapamiętania?

Zastanawiając się nad tym problemem, trzeba rozważyć, czy ta różnorodna wspólnota chce i potrafi włączać i łączyć różne pamięci w imię jakiejś wspólnej idei, np. własnej tradycji, historii, dokonań. Już Maurice Halbwachs, twórca teorii pamięci zbiorowej, zwracał uwagę, że fenomen pamięci zbiorowej obserwujemy w przypadku zarówno małych grup rodzinnych, jak i większych struktur społecznych, jak grupy religijne i warstwy społeczne, zaś przekaz pamięci dotyczy bardzo różnych idei, „nawet najdawniejszych”, jeśli tylko mogą „budzić jeszcze zainteresowanie i zrozumienie u dzisiejszych ludzi”. Zdaniem francuskiego socjologa myśl społeczna każdej wspólnoty jest pamięcią, „cała jej zawartość składa się ze wspomnień zbiorowych”, jednak „przetwarzają tylko te spośród nich wszystkich i tylko tyle z każdego spośród nich wszystkich, ile dzięki swym aktualnym ramom społeczeństwo może odtworzyć” (HALBWACHS 1969: 432). Nie wszystko zatem można i chce się zapamiętać nawet w obrębie jednej grupy społecznej. Zapamiętuje się to, co jest przydatne i zrozumiałe na aktualnym etapie kształtowania się zbiorowej tożsamości. Można powiedzieć, że działa tu mechanizm zwrotnej zależności: żeby istniała tożsamość, musi istnieć pamięć, a żeby istniała pamięć, musi istnieć tożsamość. Trzeba utożsamiać się z jakąś grupą, by kompletować o niej wspomnienia i by móc w ramach tej tożsamości posłużyć się ramami społecznego dekodowania sensów tych wspomnień.

Oczywiście pamięć zbiorowa może być modelowana. Mogą być także świadomie modelowane wyobrażenia o Innych i naszych z nimi związkach. Przykładowo, w jednym z analizowanych w tym opra-

cowaniu źródeł prasowych, w „Trybunie Ludu”, oficjalnym organie prasowym PZPR, czytamy w numerze z 1989 r. wywiad z radzieckim publicystą na temat spraw „trudnych” w polsko-rosyjskich relacjach. Autor wylicza problemy, które wymieniali jego polscy rozmówcy, w kolejności od rozwiązania przez Komintern Komunistycznej Partii Polski, losów jej sekretarza Juliana Leszczyńskiego, przez sprawy miliona Polaków *deportowanych w 1939 r. z zachodnich rejonów Ukrainy i Białorusi*, po fakt, że *armia radziecka stojąca jesienią 1944 na przeciwnym brzegu Wisły nie przyszła z pomocą powstańczej Warszawie*. TL/1989/87/5⁵ itd. Widzimy, że punktem wyjścia jest tożsamość zbiorowa: my komuniści, i to w związku z nią podaje się fakty ważne do zapamiętania (rozwiązanie KPP, losy osoby o nazwisku Julian Leszczyński), nawet gdyby większość czytelników gazety o nich zapomniała lub mało o nie dbała. Dodaje się jednak informacje, które mogą być ważne z punktu widzenia Polaka – niekomunisty.

Taką pamięć wpaja i kontroluje władza, która jeśli w warunkach totalitarnych ma monopol medialny, może swobodnie (?) pamięć kreować; nawet pamięć kulturową (ASSMANN 2008), która kształtuje mity założycielskie, sięga początków wspólnoty w jej postulowanym kształcie. Bez monopolu medialnego w społeczeństwie szerzą się wirusy – jak to obrazowo określiliby badacze zajmujący się memetyką – uwolnione z lodówek pamięci. Nie ma chyba właściwszych przykładów niż rotmistrz Witold Pilecki i łączniczka oddziału majora Zygmunta Szendzielarza, o pseudonimie Inka (Danuta Siedzikówna), o których dzisiaj wiedzą chyba wszyscy świadomi członkowie społeczeństwa polskiego, zaś dwie dekady temu – tylko naprawdę nieliczni, którzy należeli do grona rodzinnego, przyjacielskiego lub z innych powodów interesowali się sprawami „żołnierzy wyklętych”, dawniej zwanych „bandytami”. Dziś mówi się o nich, mówi się o Jedwabnem, mówi się o antysemityzmie Polaków i antypolonizmie Żydów. I chyba

5 W książce w przypadku gazet stanowiących korpus materiału źródłowego posługuję się skrótami tytułów (zob. *Źródła*) i skróconym opisem źródeł – podaję, rozdzielone ukośnikami: skrót tytułu gazety, rok publikacji, oznaczenie numeracji bieżącej i numer strony.

nie ma współcześnie pod tym względem tematów tabu, niedotykalnych. W nietotalitarnym systemie władzy pamięć rozwija się swobodnie. Złudzeniem byłoby jednak sądzić, że społeczeństwo jest dzisiaj wolne od zapominania. Pamięta się tylko o tym, o czym się mówi. A mówi się nie o wszystkim.

Za trafne można, a nawet należy uznać twierdzenie NORY (1997: 24), że pamięć jest pamięcią żywych („La mémoire est la vie, toujours portée par des groupes vivants”), że wzrasta, kształtuje się i utrwała w procesie komunikacji, a więc w dyskursie (zarówno w podstawowym znaczeniu *discours* ‘rozmowa, [prze]mówienie’, jak i w tym rozbudowanym, odnoszącym się do serii wypowiedzi, do zbioru tekstów wynikających z pewnego sposobu myślenia w danej grupie i, zwrótnie, ten typ myślenia kształtujących). Pamięć zbiorowa należy do żywych rozmawiających o przeszłości w odpowiedni sposób. Mówienie na temat wybranych figur pamięci (ASSMANN 2008), ich stała repetycja, ustalanie odpowiedniej terminologii, przekazywanie za pomocą, jak to określił Krzysztof POMIAN (2006), semioforów (ich wybór), interpretacja, wyjaśnianie, blokowanie, niemówienie o nich – wszystko to ustanawia pamięć i konstytuuje wyobrażenia o przeszłości, której już nie ma. Napisał kiedyś Borys Uspienski w szkicu na temat semiotycznego pojmowania percepcji czasu: „wobec tego, że przeszłość jest niedostępna kontemplacji, problem istnienia przeszłości stanowi w istocie kwestię wiary: przecież wiara nie jest niczym innym, jak tylko «wywodem rzeczy niewidzialnych» (Hbr XI, 1)” (USPIENSKI 1998: 30). Tak, przeszłość jest niewidzialna. Może dlatego niektórym wydaje się, że – nieobecna. I może tak byłoby, gdyby człowiek raz na zawsze z nastaniem nowego dnia zapominał swoje wczoraj. Wiemy, że tak nie jest, wspomnienia indywidualne są organiczną częścią naszej duchowej istoty, a psychoanalitycy podkreślają znaczenie tych „pamiętanych”, uzewnętrznianych, jak i tych „zapomnianych”, ukrytych, niemniej wpływających na nasze działanie.

Jak wiadomo, w praktyce psychoanalitycznej mówienie pacjenta o przeszłości własnej przynosi ujawnienie i wyleczenie kompleksów. Chyba to samo można powiedzieć o zbiorowościach. Z chęci zrozumienia siebie i własnej wspólnoty, z duchowej potrzeby, z pewnego

imperatywu wyrastają prace naukowe, dzieła literackie, artystyczne dotyczące zagadnień niby pamiętanych, ale w publicznym dyskursie omówionych niewystarczająco. Wzbudzają tym większe kontrowersje, im mniej uwagi wcześniej danej kwestii poświęcono. Również w tej książce poruszono tematy pamiętane i zapomniane. Dotyczą one ludzi postrzeganych w swych grupach narodowych, reprezentujących państwa i ich związki, ludzi tworzących w swych wysiłkach unikalny świat znanej nam cywilizacji XX i XXI w. Ambicją autorki jest co najmniej ukazanie wielu z nich w zapomnianym współcześnie świetle.